Nr 5.

WARSZAWIANIN

TYGODNIK MÓD.

Dnia 30. Marca 1822. Roku.

PRZYIAŹŃ i MIŁOŚĆ.

(*dalszy ciąg*)

IV.

Nie bezzasadną była obawa *Kazimierza*;— *Wacław* był lekkomyślny, a żyiąc na wielkim świecie, lubił zmienność; nie było to iednak wadą iego serca, ale raczéy braku doświadczenia; miłość własna nie prawdziwe przywiązanie, kierowało dotąd iego uczuciami. Poznanie *Jadwigi*, zmieniło wyobrażenia iego. Zaięty zupełnie iéy wdziękami i cnotami, nauczył się rozróżniać skromne przymioty, od tych wystawnych zalet, za któremi ubiegaią się kobiety na wielkim wychowane świecie. Przedsięwziął, nie widzieć więcéy *Jadwigi*;— dokonanie tego zamiaru, niebyło iuż w iego mocy;— wrócił— uyrzał ią znowu— i coraz bardziéy lubił i cenił swoie więzy.

Z żalem uważał *Wacław*, iakąś oziębłość ze strony *Jadwigi*. Nie była to iuż ta sama wesoła i uprzedzaiąca dziewica, którą nie raz nazbyt uymuiącą znaydował. Smutna, zamyślona, ieżeli niekiedy wśród rozmowy radość wzrok iéy ożywiał, ieżeli czasami poufała uprzéymość zbliżała ią bardziéy ku niemu— nagle większa ieszcze, lubo przymuszona oboiętność z iéy strony, zachmurzała szczęście, którego na chwilę kosztował. Bolała go ta zmiana, ale nie był w stanie dociec iéy przyczyny; iego domysły zbiiane iedne przez drugie, zawsze go w téy saméy zostawia-

ły niepewności. Razu iednego, gdy podobnież iak nie raz w poufałéy rozmowie *Jadwiga* wstrzymała się nagle, a powstawszy zasmucona wyszła, wzruszony *Wacław*, zapytał z żywością *Elżbiety*, czemu tak długo szczęście swéy córki i *Kazimierza* odwleka. Zdziwiona tém niespodziewaném zapytaniem *Elżbieta*, słowa wyrzec nie mogła. Spostrzegł się *Wacław*, iż ciekawość swoią, za daleko posunął; któż bowiem dał mu prawo wchodzenia w stosunki, mało mu ieszcze znanéy rodziny. „Nie miłość to, rzekła *Elżbieta* po krótkiéy rozwadze, iest przyczyną iéy smutku; gdyby to było, miałażbym iaki powód, zagradzać im zobopólną szczęśliwość?" *Wacław* słuchał iéy ieszcze, choć iuż mówić przestała; wyrzeczone przez nią słowa, były dla niego orzeźwiaiącym balsamem. „Więc go *Jadwiga* nie kocha!" zawołał.— *Elżbieta* spoyrzała na niego z zadziwieniem i rzekła: „Kocha iak brata."— Nie mógł *Wacław* wytrzymać dłużéy,— wstał, przeszedł się kilka razy po pokoiu; nareszcie zatrzymał się mówiąc do siebie: „Kocha go iak brata."— Poznała *Elżbieta* całe znaczenie tego powtórzenia, wystawiała sobie zarazem w umyśle całe szczęście i niebezpieczeństwo *Jadwigi*.— Macierzyńskie iéy oko, doyrzało iuż w iéy postępowaniu mimowolną przychylność dla *Wacława*, teraz cała przezorność matki, na strzerzenie córki, potrzebną iéy się wydała.— Wróciła *Jadwiga*, łzy ieszcze rosiły iéy oczy, ale na ustach wdzięczny się uśmiech malował. Nigdy się piękniéyszą *Wacławowi* nie wydała. Lękał się swych wzruszeń, bał się żeby nie stracił władzy nad sobą i wyszedł.

Błysnął mu promień nadziei— wyiaśniało się postępowanie *Jadwigi*. Te gwałtowne zmiany, ten smutek i pomięszanie, oznaczały wewnętrzną walkę. Lecz któż był iéy celem? Nie mógł sobie ieszcze tego wszystkiego dokładnie wytłómaczyć. Bał się lękliwy *Wacław* zapuszczać w domysły, nie chciał za nadto sobie obiecywać, by potém, gdyby iego marzenia sprawdzonemi nie były, żywiéy nie czuł straty.

Pierwsze uczucia *Elżbiety* zwracały się iak zwykle, na świetny los córki; lecz gdy uniesienia matki

niknęły, a zimna rozwaga zastępowała ich mieysce; uczuła, iż nierówność maiątku, mogłaby bydź przyczyną nieszczęścia *Jadwigi*. „Może też, mówiła sobie, chwilowy zapał młodzieńca, zamieniłby się w niechęć i pogardę." Téy myśli dłużéy znieść nie mogła. „Kochana córko, rzekła raz *Jadwidze*, *Wacław* pytał mnie o przyczynę twoiego smutku." — „Czyliż iéy nie znasz Matko?— „Wiem, że cię nieszczęście *Kazimierza* boli, lecz dla czegóż ta przymuszona oziębłość z *Wacławem*? — dla czego te częste rozrzewnienia?"— „Mamże ci wszystko wyznać Matko?— ah przebacz... pobłażay słabości córki... kocham *Wacława*, ale on nigdy, nigdy o tém wiedzieć nie będzie... unikam go, bo go się lękam;— iego przytomność wraca mi życie, ale odbiera spokoyność.— O! czemużem go poznała! możeby *Kazimierz*, miał równie we mnie przywiązaną małżonkę, iak dziś ma siostrę!— Nagrodziłabym mu choć w części, iego ku nam przywiązanie— sama nieszczęśliwa, *Kazimierza* równie nieszczęśliwym zrobiłam!" — „Uspokóy się moie dziecie... *Wacław*... może..."— „Nie, matko!— choćby mnie *Wacław* kochał, nie dostrzegł by tego, iż iest wzaiemnie kochany... porzuciłam równego mi, dla pana... tego, który nam iest wszystkim, któremu naszą spokoyność, nasze szczęście winnyśmy, dla.... dla Hrabiego *Wacława*!... on sam, coby o tém myślał!" —

Coraz bardziéy utwierdzała się *Jadwiga* w przedsiewzięciu, taienia iak naytroskliwiéy, uczuć swoiego serca. Stroskana matka, starała się ią zwolna uspokoić; nie śmiała potępiać zdania swéy córki; nie znała bowiem dosyć *Wacława*, aby mu mogła ślepo iéy szczęście powierzać; domysł nawet, że ią kocha, był ieszcze niepewny. *Jadwiga* mięszała się częściéy iak kiedykolwiek w przytomności Hrabiego; całe iego postępowanie względem niéy, nosiło cechę naywyższego uwielbienia. Często rozmawiał o *Kazimierzu*, aby się pewniéy o téy prawdzie którą z ust *Elżbiety* słyszał, przekonał. Tych rozmów, unikała iak mogła *Jadwiga*. Ile razy imie *Kazimierza* usły-

szała, łzy w oczach iéy stawały. Nie chciał *Wacław* bydź iéy smutku przyczyną i badań swoich zaniechał.

Listy które *Kazimierz* do *Elżbiety* pisywał, malowały stan iego duszy. Wyznał w nich wszystko *Elżbiecie* i o przebaczenie prosił. Lękał się naymocniéy, aby *Jadwiga* z odmówieniem mu ręki, nie odmówiła również przyiaźni i zaufania, które ich dotąd łączyły. Przyrzekał iż iedyném iego staraniem będzie, uleczyć się z téy nieszczęśliwéy miłości, aby się znowu stał godnym imienia przyiaciela i brata *Jadwigi*.

V.

Długo *Wacław* w niepewności zostawał; długo wstrzymywał się, od wyiawienia swych uczuć *Jadwidze*, gdy razu iednego wszedłszy do pokoiów *Elżbiety*, nikogo nie zastał; — spostrzega uchylone drzwi od ogrodu — wchodzi. — Spiew smutny przy towarzyszeniu gitary, uderza iego ucho — poznaie głos *Jadwigi*, przybliża się taiemnie i słyszy wyrazy z takiém śpiewane uczuciem, iż nie mógł wątpić, że z serca pochodzą. *Jadwiga* często przestawała i ciężko odetchnąwszy, śpiew swóy daléy prowadziła. Była to duma przez *Kazimierza* napisana, kiedy kochaiąc potaiemnie *Jadwigę*, użalał się na swoią miłość. Często ią zwykł powtarzać. Spiew ten, podobał się *Jadwidze*, a niezważaiąc na znaczenie słów, nauczyła się iéy od niego. Teraz dopiero, gdy sama znaydowała się w położeniu *Kazimierza*, gdy serce iéy równie nieszczęśliwą, iak mniemała, zaięte było miłością, poznała całą tkliwość napisanych wierszy, a zastosowawszy niektóre wyrazy do siebie, nayczęściéy ią samotnie śpiewała. Niewidziany *Wacław*, słuchał z zachwyceniem; — nie śmiał odetchnąć, aby tchem swoim szelestu w liściach nie wzbudził. Skończyła *Jadwiga*, a wsparłszy głowę na gitarze, głęboko się zadumała.

Wacław, przestaie bydź panem siebie samego, zapomina o *Kazimierzu*, o obowiązkach przyiaźni, o swoiém postanowieniu taienia miłości, zdaie mu się iż

go *Jadwiga* kocha,— wybiega— pada przed nią na kolana: „Droga, droga *Jadwigo*, zawołał, przebacz!"— „*Wacław*!"— Krzyknęła z przestrachem *Jadwiga*. „Tak, ia to sam iestem!— Długom walczył sam z sobą— Twoie wdzięki, twoie cnoty, nieporównana Kobieto, wydarły mi taiemnicę, którą na zawsze ukryć chciałem przed Tobą— kocham cię— i ze drżeniem czekam z ust Twoich, moiego wyroku!" Przelękniona, osłupiała *Jadwiga*, słowa przemówić nie może— wyciąga rękę— ale nagle iakoby piorunem rażona, cofa ią— wstaie— chce odeyść— osłabiona kroku postąpić nie może. „Luba *Jadwigo*, zawoła zmięszany *Wacław*, iedno słowo... tylko iedno spoyrzenie, a uyrzysz *Wacława* nayszczęśliwszym z ludzi."— „Panie.. proszę cię... przestań... gdzie iest moia matka!"— Wstaie znowu, a zebrawszy wszystkie siły, chwieiącym się krokiem, zbliża się ku domowi. *Wacław* nie śmie iéy zatrzymać— postępuie za nią— dochodząc do domu, zwycięża swoią obawę, bierze za rękę *Jadwigę*. „Czyż ani słowa, rzecze, nie usłyszę, coby móy los rostrzygnąć miało?"— *Jadwiga* wsparłszy się na poręczy, zwolna rękę cofnęła; a obróciwszy się— „Przestań WPan, rzekła,— próżne są Jego żądania... pozwól niech się oddalę... czuię się osłabioną... naywiększy dasz mi dowód Twoiego szacunku Hrabio, kiedy więcéy podobnéy rozmowy unikać będziesz." To mówiąc, weszła do pokoiu.— *Wacław* pozostał w mieyscu; dosięgał iak mógł naydłużéy wzrokiem *Jadwigę*— myślał, lecz myśli iego żadnego związku nie miały;— słuchał, a szum wiatru i szelest liści, zdawały się iego wyobraźni, już to dźwiękiem gitary, już to smętnym śpiewem, już nakoniec przeraźaiącemi go, słowami *Jadwigi*.

Głos *Elźbiety* wracaiącéy przez ogród z folwarku, wyrwał go z osłupienia;— zrywa się, spostrzega ią, chce uniknąć iéy widoku;— pogrążony w smutku opiera się o drzewo. *Elźbieta*, trzy razy mówić do niego zaczyna, trzy razy zdziwiona przestaie.— „Mości Hrabio, rzecze nakoniec, cóż się stało?— co znaczy to pomięszanie— ta bladość— czy iakie nieszczęście— zlituy się— mów!..."— „Nie Pani, ia tyl-

ko sam nieszczęśliwym iestem... straciłem wszystko, straciłem nadzieię...! *Jadwiga* mnie odrzuca — *Jadwiga* słuchać mnie nie chce... cóżem zawinił, żebym na podobną wzgardę zasłużył..." — „Wzgardę? — Córka moia gardzić WPanem nie może — ieżeli iéy postępowanie nie odpowiada życzeniom WPana, ma tego zapewne przyczyny — sama z nią pomówię." — „Ah Pani! dobroć twoia wszystko przewyższa! — będziesz z nią o mnie mówiła? powiedz iéy, że *Wacław* dla niéy tylko żyie, że wszystko dla niéy poświęcić iest gotów — niech tylko zwróci na mnie łaskawe spoyrzenie, niech tylko spokoyną będzie. Niech się dowiem o moim losie, iakkolwiek on srogim bydź może, zawsze iednak lepszy, nad gnębiącą niepewność... powiedz iéy... że *Wacław* iest iéy godnym!" Wziął rękę *Elżbiety*, a przycisnąwszy ią do ust, czekał na odpowiedź. „Przyrzekam WPanu, rzekła *Elżbieta*, mówić z nią o nim; ale przyrzecz mi WPan również iż dopiero się stawisz na moie wezwanie." — „Wszystko przyrzekam, bylebym wiedział iż *Jadwiga*, przyrzekam... miéy Pani litość nad biednym *Wacławem*... nie wytrzymuy go długo..... w Twoiéy mocy iest iego życie i szczęście!" — To rzekłszy, ścisnął rękę *Elżbiety* i wyszedł.

Elżbieta wszedłszy do domu, zastała *Jadwigę* leżącą na łóżku; oczy iéy były zamknięte, a lica łzami zroszone. Usiadła przy niéy, niechcąc iéy marzeń przerywać. Po chwili, otwiera *Jadwiga* oczy, a uyrzawszy matkę — „Matko! naydroższa matko! zawoła — dziś naytrudniéysze odniosłam zwycięztwo. — O dniu szczęśliwy i bolesny razem! *Wacław* mnie kocha... a ia zdołam odrzucić iego ofiary!... ileż mnie to kosztowało!... O matko! czemuż on równie iak my nie iest ubogi... czemuż on nie iest w miéyscu *Kazimierza*!... o iakżebym go kochała!..." Wsparłszy się na łonie matki rzewnie płakać zaczęła. *Elżbieta* przyciska ią do siebie ze łzami. „Za wieleś na siebie podięła, nadto cię to kosztować musi... wspomniy na twoią matkę, dla niéy się zachoway!" — „Nie trwóż się dobra matko, już minęło niebezpieczeństwo... teraz łatwiéy mi będzie... nawet... iakąś radość czuię... przey-

dę się... czy go iuž nie ma?"— „Nie,— prosił, ażebym o nim z tobą mówiła; chce wiedzieć, czego się ma spodziewać."— „Czego się ma spodziewać?— powiedz mu iedyna matko, powiedz... że *Jadwiga* go szacuie... ale... on iéy mężem bydź nie może... tego się naybardziéy *Kazimierz* obawiał... *iest on młody i bogaty* mówił mi... oh te słowa nigdy z pamięci moiéy nie wyydą!... *może w tobie, biedną tylko widzi dziewczynę!...* tak, ia nie iestem przeznaczoną dla niego... chwila to tylko upodobania... a potém... gorżkie wymówki i wzgarda!... minęłaby ponęta nowości, a żona zostałaby!... duma iego czyniłaby mu wyrzuty... przez ciebie mówiłby mi nieraz, łos iest dla mnie zagrodzony, świetność moiego imienia zaćmiona i wszystkie nadzieie przyszłe zniszczone."— „Córko moia, *Wacław* wstydzić się ciebie nie powinien — iesteś córką zacnego obywatela, który poległ w obronie kraiu"— „Wiem o tém — ale wiem i to równie, że nie wszyscy iak ty myślą... gdyby... ale są to tylko marzenia. gdyby *Wacław* zrównał się z nami... gdyby sam *Kazimierz* wybór potwierdził... możebym w tenczas oddała mu rękę... inaczéy *Wacław*... nigdy *Jadwigi* posiadać nie będzie..." Znużona *Jadwiga*, mówić przestała. Poznała *Elżbieta*, iż podobne rozmowy, przykre są córce; postanowiła nie przyymować na nieiaki czas *Wacława*, dopóki *Jadwiga* spokoyności dawnéy nie odzyska.

(*dalszy ciąg nastąpi.*)

List Chorążyny M... *mieszkaiącéy na Wsi, do* Matyldy *Z... mieszkaiącéy w Warszawie.*

Udręczenia moie i tęsknota, końca widzę mieć nie będą; siedzę bez przerwy na wsi — nudny ekonom i nieokrzesane chłopstwo, są iedynemi towarzyszami mego wygnania. *Emilka* moia mała, swoiém szczebiotaniem, bardziéy mi serce rozdziera, iak bawi, kiedy sobie wspomnę, że nie mam tu dla kogo, złoty

iéy warkocz, w tysiączne zawiiać pierścienie. Zaniedbana też wraz ze mną, niezasłużoną znosi pokutę. — Mąż móy, którego bożyszczem gospodarstwa i prawnictwa zwać można, szczęśliwy w swoiéy sferze, z równą pociechą odwiedza Trybunały, iak z powrotem do domu. Stodoły i Spichlerz. Zimny na moie prośby i widoczną utratę zdrowia, dla moiéy niby pociechy i zabawy, zaprasza z sąsiedztwa wygadane szlachcianki i zabite gospodynie, od których nic innego nie słyszę, tylko o iakichciś przychowkach, młodziznie, o nabiałach i t. d. natręctwo ich, a bardziéy nieumiętność potakiwania tym nudnym rozprawom, zamawiam słabością i wzdychaniem ustawiczném, słowo w słowo, podług udzielonych mi przez Ciebie przepisów — i nieźle mi się to udaie — bo iuż mąż móy zaczyna po części wierzyć moiéy chorobie, i często użala się nad moim stanem. Jednakże o wyieździe do *Warszawy*, ani sobie wspomnieć nie da. Nie długo upór ten trwać będzie, wynalazłam sposób, który bez wątpienia pomyślnym skutkiem uwieńczony zostanie, ieżeli Ty z Twoiéy strony, dopomódz mi raczysz. Mąż móy chciałby, abym się leczyła, ale iak sobie przywiedzie na myśl Doktorów i Apteki, a za temi idącą dyzorganizacyą w kalkulacyach i Ekonomice, natychmiast o domowych środkach mówić zaczyna, i o mało, że nie nazwie choroby moiéy uroioną. Ważne sprawy przynaglaią go właśnie iechać do *Warszawy*; mówiłam mu o zbawiennych skutkach magnetyzmu i prosiłam aby się wywiedział o téy saméy a nie inney Wyroczni, czyli *Jasno widzącéy*, ktora tak szczęśliwie interessa Sędziny C... wykierowała.— Przystał z ochotą na móy wniosek, od dawna uprzedzonym będąc, że magnetyzm domowe tylko przepisuie *preparaty*. Starałam się zatém iak naytaiemniéy list ten przesłać Tobie, zaklinaiąc Cię na naszą przyiaźń, abyś iednéy chwili odebrawszy go nie tracąc, udała się do niéy, wraz z załączonym pakiecikiem, który spodziewam się, powinien i we śnie dodać iéy wymowy, na odmalowanie niebezpiecznéy moiéy słabości. Niech zapytana, wyraźnie powie, że chorobą moia głęboko iuż iest wkorzeniona, że po-

trzebuie długiego leczenia, mieszkania ciągłego z tego powodu *w Warszawie*; niech za nayzdrowsze ulice, wymieni *Krakowskie przedmieście* i *Nowy Swiat*; niech nareszcie oświadczy, że to iest rodzay słabości, który się niespodzianemi pociechami leczy; a zatém, niech mu doradzi kupić ten Szal, który iuż będąc z nim w *Warszawie* u *Paschalisa* zamówiłam, i razem te Sobole u Rossyyskiego kupca, które się iemu samemu podobały, a których dla małéy bagateli nie kupił. To tak trafne przytoczenie wszystkiego we śnie, przekona go o nieomylności przepowiedni, a zatem i o zbawiennym skutku, tych cudownych środków.

Jeżeli nam się ten zamiar szczęśliwie powiedzie, każe się natychmiast sama magnetyzować; usnę za pierwszém dotknięciem i rozpoczętego dokonam dzieła. Nie przestanę w wieszczym paroxyzmie dopóty namieniać, o Angielskiéy karecie, o piękniéyszéy liberyi, o ciągłéy loży w obu Teatrach, aż póki nie wypróżni się zupełnie, zawarowana dotąd i nieczynnie leżąca szkatułka moiego gospodarnego męża.

Naydroższa przyiaciołko, Tobie ia prowadzenie całéy téy sprawy powierzam, z Tobą tylko samą owoców iéy kosztować będę.

PORWANIE WENECYANEK
w 9tym Wieku.

Podług dawnego zwyczaiu, wesela Szlachty i znaczniéyszych Obywateli, odbywały się w *Wenecyi* w iednym dniu i w iednym Kościele. Wilja Swięta, *Nayświętszéy Panny gromniczné*y, epoka, w któréy Rzeczpospolita wyposażała dwanaście panienek, była oraz dniem poświęconym téy publicznéy uroczystości. Skoro dnieć zaczynało, gondole przybrane z przepychem, udawały się ze wszystkich stron miasta, do wyspy *Oliwolo* czyli *Castello*, położonéy za murami *Wenecyi* i Rezydencyi naczelnika duchowieństwa. Narzeczeni z przyszłemi swemi małżonkami, wysiadali na plac

Castello, przy odgłosie muzyki; rodzice, krewni i przyiaciele, otaczali nowożeńców; podarunki i wyprawy ślubne, niesiono z okazałością; a lud bezbronny, postępował tłumnie i z oznakami radości, za weselnym orszakiem.

Istryanie uwiadomieni od dawna o tym narodówym zwyczaiu, ukryli się w nocy w téy części miasta, którą teraz zaymuie arsenał. Nazaiutrz, skoro małżonkowie otoczeni gronem mężczyzn, niewiast i dzieci weszli do Kościoła dla dopełnienia obrządku religiynego, łodzie korsarzów, przebyły z szybkością błyskawicy kanał *Oliwolo*; żołnierze z mieczem w ręku, wysiadaią na ląd — wpadaią wszystkiemi drzwiami do Kościoła — porywaią od ołtarza przerażone dziewice z rąk osłupiałych *Wenecyanów* — wsadzaią na łodzie i robiąc silnie wiosłami, unoszą ie wraz z podarunkami weselnemi, do portów *Istryi*.

Doża ówczasowy *Piotr Condiano III.* przytomny uroczystości, zbiera rozpaczaiących oblubieńców; — wszyscy z głośnym krzykiem, wzywaią do broni i zemsty mieszkańców. Dzwon Sgo *Marka* rozlega się po wszystkich częściach miasta i donosi o grożącém niebezpieczeństwie. *Wenecyanie* pod przewodnictwem Doży, zgromadzaią okręty; — wiatr pomyślny sprzyiał wyprawie — dopędzaią *Istryanów* na przesmyku *Caorlo*. Wszczyna się rzeź okropna — ani ieden z napastników, nie uszedł śmierci z rąk obrażonych małżonków; — tegoż samego dnia, oswobodzone *Wenecyanki*, odprowadzone zostały przez drogich im zwycięzców, dla dokonania przerwanego obrzędu —

Processya złożona z młodych dziewcząt i uroczystość, w czasie któréy Doża udaie się co rok do parafii *Panny Maryi Formoza* zwanéy, uświęcały do naszych czasów, pamiątkę tego zdarzenia.

Podróż do Brezylji w latach 1815, 1816, i 1817. *ogłoszona przez Xięcia* WIED-NEUWIED.

Wszyscy zwracaią teraz uwagę na *Brezylją:* byt polityczny téy osady portugalskiéy, iest niepewniéyszy i świetniéyszy zarazem iak niegdyś; świetność swoią winna iest cywilizacyi, która z dworem Królewskim przeniosła się w te strony i po całym rozeszła się kraiu; niepewność iéy rządu, polega na zbiegu okoliczności. Trudnoby było z pewnością teraz wyrokować, czy samoistność *Brezylji*, czy też podległość równa dawnéy, będą skutkiem polityczney burzy.

Xiąże *Wied-Neuwied*, który w tych przychylnych dla podróżnego okolicznościach, przedsięwziął opisanie *Brezylji*, przewyższa swoich poprzedników, głęboką znaiomością nauk przyrodzonych. Rozwiia on nam wszystkie nieporównane skarby téy ziemi przerżniętéy licznemi rzekami, obeymuiącéy rozlegle lasy i wyniosłe góry, bogatéy nakoniec w rozmaitość położenia, które za sobą rozmaitość wszelkich płodów pociąga. Przedstawia nam z równą biegłością, wszystkie zwierzęta, rośliny, nieznane Europie, albo niedokładnie dotąd opisane, w właściwych im kolorach i przymiotach.

Naymocniéy zaymuie iednak, ta część dzieła, w któréy obszernie zastanawia się nad hordami dzikiemi i błędnemi, zaludniaiącemi ciemne lasy *Brezylji*, a szczególniéy nad *Botokudysami*. Odebrawszy od przyrodzenia przyiemne rysy, dzieci téy hordy, zaledwie lat siedmiu dochodzą, oszpecane bywaią, nayokropniéyszemi sposobami; tak dalece, iż z naywiększą trudnością, dociec można pierwiastkowego składu twarzy. Wyciągaią im uszy i spodnią wargę, przebiiaiąc ią drewnianemi narzędziami. W tych otworach, zawieszaią kawałki drzewa, albo metalu, które w miarę wzrostu, odmieniaią i większemi zastępuią. Warga tak wyciągnięta, obrasta w kształcie pier-

ścienia, zawieszone ozdoby ośmnaście linji grube, a częstokroć na cztery cale szerokie. Tym sposobem, zęby spodniéy szczęki, zupełnie są odkryte i wcześnie wypadaią. Uszy zaś, czasem aż do ramion dochodzą. Xiąże złożył w iednym z gabinetów Getyngskich, czaszkę *Botokudysa*, na którey widzieć się daią szkodliwe skutki téy dziwacznéy mody.

Botokudysowie maluią się farbą czarną do połowy ciała; niekiedy używaią także farby ognistéy, od kolan aż do głowy, zostawiaiąc tylko ręce, w kolorze naturalnym. Kobiety co równie iak wszędzie i tutay często zmiany lubią, przesadzaią się w dziwacznych wymysłach, które niszcząc przyrodzone wdzięki, niebezpieczny wpływ, na dalszy wiek maią. Naszyyniki noszą z ziarn czerwonych i czarnych, przeplatanych zębami małpy, albo iakiego drapieżnego zwierzęcia.

Został ieszcze w téy hordzie barbarzyński zwyczay pożerania niewolników.

ANEGDOTA.

Gdzież się dobroczynność ukrywa?

Pewny młodzieniec dobrze ubrany, spotkał w nocy na iedném przedmieściu Londynu złodzieia, który się pieniędzy iego domagał. „Gdybym ie miał, rzekł złodzieiowi, nie tybyś mi ie pewno zabrał. Wierzyciele ścigaią mnie za 20. funt: szterl:— nie mam ani grosza, szukam schronienia, ale wątpię żebym ie mógł znaleść.”— „Mylisz się, zimno odpowiedział złodziéy. przyydź iutro wieczór w to samo mieysce, a przekonasz się, że znayduią się ieszcze w Anglji, dusze poczciwe i czułe.”— Obadwa stawili się nazaiutrz— złodziéy wyliczył zadłużonemu młodzieńcowi 50. fun: szterl: namawiaiąc go, aby natychmiast zaspokoił długi i koszta sądowe opłacił, a niedaiąc mu czasu do złożenia dzięków, szybkim oddalił się krokiem.

WARSZAWA.

....Już po ósméy!.... Czemużeś mnie *Filipie* raniéy nie obudził? — Wczoray Pan do drugiéy godziny w nocy gdzieś bawił; iakże ia mogłem Pana bardzo rano budzić.— No, dawayże mi prędko szlafrok, pantofle i faykę; a sam idź po kawę. Tylko prędko! mam ieszcze tyle do roboty!.. cóż takiego?... oto naprzód iść do Ministra... potem do *Włodarskiego*... potém do *St. Cyr.* do bióra.... eh na wszystko ieszcze się czas znaydzie. Wstałem, zacząłem przeglądać robotę, którą wczoray z bióra sobie przyniosłem — nic ieszcze nie zrobione... wziąłem się co żywo do pracy; wrócił *Filip*, musiał mi przepisywać.. wielką mam pomoc z niego... o 10téy wszystko było w pogotowiu. Miałem kilka nawiedzin, ale wszystkich do 1go odesłałem.— Ubrałem się.— Móy *Filipciu*, zanieś tę pracę do biora i poproś tam tylko po cichu, pana podsekretarza *Y*... aby ią przeyrzał i dokończył!... ia tam zaraz nadeydę!— Wychodzę, idę do Ministra— iuż był w biórze.— Poszedłem do *Włodarskiego*, obstalowałem sobie dwa fraki czarny i granatowy, z *matowemi* guzikami i sukiennym podniesionym kołnierzem; zaleciłem aby poły były szersze i krótsze, stan niższy, słowem *à l'Anglaise*; zamówiłem oraz płaszcz *à la Venitienne*, bo chociaż iuż zima mija, trzeba się w nim ieszcze kilka razy na spacerze i w Teatrze pokazać— i parę pantaljonów *à la Cosaque*. Idę do *St. Cyr*.. kupiłem kilka flaszeczek *d'billettes* i słoik pomady *de Iasmin*. Obeyrzałem żelazne laseczki.... *mauvais goût*... to wiedeńskie!— Trzeba tam potém będzie *Filipa* posłać. Wstąpiłem pod *Kolumny*, wziąłem *des gants parfumées*, oglądałem nowe kapelusze.... Spotkałem *Anielkę*...— Przechodzę koło *Ressursy*— wieki tam niebyłem— wszedłem— przeyrzałem *journale— deux parties de billard gagnées, une d'echecs perdue*— zjadłem kawioru.— Już 12sta— idę do bióra— siadam, znalazłem przecie moią *Panią Jeziora* i nowy *Almanach*— *Panią* prawie skończyłem— zgryzłem trzy pióra—napisałem expedycyą do *Berlina*. Minister dał mi znowu nową do domu robotę— mu-

si we mnie wielką zdatność widzieć! Już 3cia— wychodzę z *Juljuszem*— idę do niego — nie złe ma konie wierszchowe— kasztanowata klaczka wyborna!... Jedziemy do *Alei*, ku *Łazienkom*— ledwie mnie klacz nie uniosła— Wracamy do *Poiriego* na obiad — zastałem tam moich przyiaciół *C. X. R. G.* i. t. d.— był między nimi solenizant— bawiliśmy się dobrze— iedziemy do niego na szampana i fayki— Godzina 7. *G...* proponuie mi kilka wizyt— nie chciało mi się wracać do siebie— posyłam po *Filipa*— przynosi mi suknie — ubieramy się — chustka mi się doskonale nawiązała na szyi — byłem w dobrym humorze— miałem nowe bilety, gotyckiemi litografowane literami— siadamy— iedziemy— dwie wizyty zbyte biletami. Pani *N...* przyięła nas przecie. Widziałem nową kamizelkę u *B.*— *Emilka* boską dziś była!— Zastaliśmy Adjutanta *X..* — pocieszny chłopczyna— i nudnego *M*— ten człowiek wszędzie wtrącić się musi. Chciano mnie zapakować do *Wistha* niedałem się namówić. Jedziemy do Hrabiny *L..*— lektura! ażem zadrżał— dobra bardzo kobieta— ale te nudne literackie wieczory... muszę i ia iaki wierszyk do *Chloi* napisać, *pour avoir les honneurs* czytania— wynieśliśmy się po cichu— Pani *B..* nie przyięła nas— ieszcze nie była ubrana— Kiedy też ta parafianka nauczy się żyć po ludzku!— wszystko przesadza! Zaiechaliśmy do Xiężnéy *F...*— ażem odetchnął— Siedzieliśmy przy kominku— nasz poczciwy Maior opowiadał nam dawne dzieie— piliśmy herbatę— *qu'elle est aimable*, ta Xiężna *F...!*— rozmawiałem z niewinną *Lucylką*— do rzeczy ma Guwernantkę— tylko nieco szerokie usta— grano w *Wistha*— potém *des charades en action*— potém *des questions*— nay-lepsza była odpowiedź Panny *R...*— idzie za Hrabiego *A...*— dobry człowiek, tylko że trochę skąpy— ani iednego nie dał obiadu, a iuż z miesiąc siedzi w *Warszawie*— nawet karykla nie ma— po 12stéy kolacya— dobre było *Chambertin*. Po 1 éy ruszyliśmy się— *voilà une journée bien remplie!*— nie mogłem zasnąć— ciągle się *Kamilla* marzyła— niewiem co ybm zrobił, gdybym się w niéy zakochał!...

E.

P O E Z Y A.

Mam tylko serce do dania.

(*z francuzkiego*)

Mam tylko serce do dania;
On mniema, że to dar mały;
Tkliwemi płonąc zapały,
Wymaga pocałowania. —
Dać go się usta wzbraniały;
Mam tylko serce do dania.

Mam tylko serce do dania;
Gdybym na prośbę przystała,
Wkrótceby miłość zuchwała,
Nowe zaniosła żądania. —
Próżnobym więcéy dać chciała,
Mam tylko serce do dania.

Mam tylko serce do dania;
Więcéy dać nie iestem w stanie —
Nazbyt uległe kochanie,
Przybliża chwilę rostania. —
Niech więc na sercu przestanie,
Bo tylko to mam do dania. —

POIEDYNEK.

Długo kłucąc różne stany,
Gaskończyk ieden wyzwany,
„ Po pierwszéy krwi, rzecze, zgoda!
„ Jeden drugiemu dłoń poda". —
„ Nie, zawoła przeciwnik, na to się nie zgodzę!
Wtedy dopiero będzie poiednanie,
Kiedy na placu ieden z nas zostanie". —
„ Skoro tak, rzekł Gaskończyk, zostań.... ia odchodzę". —

Tryolet.

Idź za twych uczuć popędem,
Kiedy obierasz kochanka;
Nie żałuy drogiego wianka,
Kiedy obierasz kochanka. —
Lecz wtenczas byłoby błędem,
Kiedy chcesz dochować wianka
Dla małżonka, nie kochanka,
Iść za twych uczuć popędem. —

Lew i Osioł.

Widząc osioł, że młody lew spokoynie chodzi,
Próżno świat widzę, krzyknął, męztwo twoie głosi!
Wspaniałym, lew odpowie, gniewać się nie godzi;
Kto się na thórza sroży, zaszczyt mu przynosi. —

Ucinek.

Walery w autorskiéy dumie,
Wiersz swóy podał za wyrocznie,
I dowiódł tego widocznie,
Nikt go bowiem nie rozumie. —

Szarada.

Taka iest sprzeczność między memi dwiema,
Że gdzie iest pierwsze, tam drugiego nie ma;
A gdzie iest drugie, pierwsze bydź nie może: —
Wszystko zaś między wonne rzeczy włożę. —

D. —

Wytłómaczenie przyłączonéy ryciny. (No 5)

Zawóy krepowy, złotym ozdobiony galonem. — Salopa z *glasowanego* atłasu; peleryna axamitna, garnirowana *blondyną*. — Suknia ze strzyżonego axamitu. —

Znaczenie Szarady w przeszłym Numerze, iest: *Litera N.* albo *A.*